CZĘŚĆ XXXIII, № 30. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumarata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 23 Kwietnia. / 5 Maja.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 22 *Kwietnia.* / 4 *Maja.*

NOWINY DWORU.

W przeszłą Środę, 17 Kwietnia, P. baron *Mollerus*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Niderlandów miał zaszczyt być przyjętym przez N. Cesarza.

Przez Reskrypt Cesarski z dnia 7 b. m. mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy, Rzeczywisty Radzca Stanu *Saburow*, Członek Kapituły orderów Cesarsko-Królewskich.

— Przez Ukazy Cesarskie do Rządzącego Senatu, z dnia 30 Marca, Sprawujący obow. Vice-Dyrektora Depart. Gospodarczego Ministerstwa Spraw Wewnęrrznych Radzca Dworu *Bułyczew*, mianowany Radzcą Kollegialnym i zatwierdzony na pomienionym urzędzie; mianowani: 1 Kwietnia, Dyrektor Departamentu Gospodarstwa wiejskiego w Ministerstwie Dóbr Państwa Rzeczyw. Radzca Stanu *Lewszin* Radzcą Tajnym — Urzędnik do szczególnych poleceń w Min. Dóbr Państwa, przykomenderowany do V Oddziału Kancellaryi przybocznej Cesarskiej Radzca Kolleg. *Suski* Radzcą Stanu — 3 tegoż m. Członek Rady Intendentury Morskiej 4 klassy *Kuzniecow*, Radzcą Tajnym — 7 tegoż m. Stały Członek Rady Depart. Osad wojskowych Rzeczyw. Radzca Stanu *Samburski*, Radzcą Tajnym.

— Przez Ukaz Cesarski z dnia 17 Kwietnia, Jenerał-adjutant, Wojenny Jenerał-Gubernator St.-Petersburski *Chrapowicki*, mianowany Członkiem Rady Państwa.

— Umarli, dymis. Jenerał-porucznik *Słatwiński* i Zarządzający Depart. Artyllery morskiej Jen.-major *Maximow*.

— Umarł 19 b. m. Ochmistrz Dworu, Rzecz. Tajny Radzca hr. *Laval*.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1.) *9 Lutego.* Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa o środkach zapobieżenia zwłoce w przesyłaniu z Izb Cywilnych gubernij Zachodnich — spraw ulegających rewizii Rządzącego Senatu. Zdanie to stanowi co następuje: 1) Rządzący Senat zaleci Izbom Cywilnym zachodnich gubernij, aby nie przesłane do Senatu sprawy, przy których są dokumenta w części albo i zupełnie nieprzetłumaczone po rossyjsku, przesłały do Senatu niezwłocznie, podług Ukazu 12 Maja 1842 r., właściwą koleją. 2) Dla rychlejszego tłumaczenia wspomnionych dokumentów powiększyć do czasu etat 1-go Oddziału 3-go Departamentu przydając trzech tłumaczów z funduszu pozostałości summ Ministerstwa Sprawiedliwości. 3.) Na zwrócenie dokumentów należących do spraw, które mają iść do Senatu, i wziętych przez strony do wytłumaczenia, wyznaczyć termin cztero-miesięczny od dnia ogłoszenia o tem w gazetach, a po tém sprawy takie z dokumentami, jeżeli je strony zwrócą, a w razie przeciwnym i bez dokumentów, Izby Cywilne obowiązane są niezwłocznie przesłać do Senatu, w nim zaś, zwrócone przez strony do Izb nietłumaczone dokumenta, również jak te, które bez tłumaczeń strony wniosą wprost do Senatu, przed zagajeniem sprawy, powinny być przetłumaczone przez tłumaczów Senackich, a po decyzii, należne za tłumaczenie pieniądze, mają być uzyskane, od kogo na mocy ukazu 8 Czerwca 1837 r. należeć się będą. Do końca wspomnionego 4-ro miesięcznego terminu, Senat nie ma przystępować do rozbioru nadesłanych przez Izby spraw, przy których nie będą się znajdowały zwrócone dla wytłumaczenia

dokumenta. 4) Stosownie do tego i w sprawach, zaczętych w niższych instancijach za dawnego processowego w Zachodnich gubernijach porządku, i teraz wchodzących do Izb Cywilnych bez przetłumaczonych dokumentów, nie wymagać ich koniecznie od stron, lecz zostawić im, przy zwracaniu dokumentów, aby, jeśli zechcą, prosiły o wytłumaczenie ich przez tłumaczów Izb Cywilnych, a ustanowioną za to opłatę uzyskiwać od tego, od kogo się ona podług ostatecznego wyroku będzie należała. 5) Pozwolenie zwracania dokumentów zakładającym apellacią stronom, ograniczyć, jak dawniej, do rocznego terminu, wskazanego w Ukazach 25 Lutego 1807 i 7 Maja 1809 r., pod utratą prawa apellacii; i o tém, na mocy tychże ukazów, w sprawach, nie wniesionych jeszcze do Izb, brać od nich zobowiązania się na piśmie, przy samem objawieniu w niższych instancijach wyroków; od poprzestających zaś na wyroku brać także zobowiązania, iż zwrócą dokumenta w takimże terminie, lecz nie zabraniać im zwrotu i po upływie tego terminu, gdy będą podpisywali przygotowaną w Izbie zapiskę i w ogóle póki sprawa nie będzie zagajona, rozciągając takowe pozwolenie i na tych poprzestających na wyrokach niższych instancij, którzy nie dopilnują rocznego terminu od daty ogłoszenia, uczynionego na mocy ukazu 8 Stycznia 1843 r., jeżeli tylko sprawy ich nie będą już ostatecznie w Izbach rozstrzygnione. 6) Postanowione w powyższych ukazach prawidło, o tłumaczeniu bezpłatném dokumentów, zwracanych przez ludzi ubogich, zostawić w swojej mocy, tak co do spraw wnoszonych do Senatu, jak i wnoszonych z niższych instancij do Izb Cywilnych. 7) Dla zapobieżenia niedokładności w składanych przez strony tłumaczeniach i trudnościom jakie mieć mogą sądowi tłumacze w ich sprawdzaniu, pozwolić stronom aby dokumenta pisane po polsku w sądownictwach, przed rozciągnieniem ogólnych praw na zachodnie gubernije, składały przy prośbach bez dołączonych przekładów, z zaleceniem sądom iżby je tłumaczyły przez swoich tłumaczów, lub gdzie ich niema, porozumiewały się z władzami przy których są tłumacze rządowi, pobierając od proszących przepisaną za tłumaczenie dokumentów i za sztęplowy papier zapłatę. 8) Za tłumaczenie dokumentów, z decyzii sądowej, kosztem osob, którym służą te dokumenta i na które przy zawyrokowaniu, na mocy Ukazu 8 Czerwca 1837 r. przypadnie zapłata, liczyć po 6 kop. sr. od każdych dziesięciu wierszy tłumaczonego dokumentu, a jeśli u końca zdarzy się mniej niż dziesięć wierszy, to brać jak od całych dziesięciu.

2.) *14 Marca.* Z ogłoszeniem potwierdzonych przez N. Cesarza ustaw Banku w Ustiugu (w Wołogodzkiej gubernii) i dwóch szpitalów w témże mieście.

3.) *15 tegoż m.* Z ogłoszeniem potwierdzonych przez N. Cesarza prawideł o handlu wymiennym z góralami na Kaukaskiej linii.

NOWINY Z KAUKAZU.

(z d. 29 Marca 1846.)

«Nidawno w Nowinach z Kaukazu mowa była o tém, że silne i bitne plemię Abadzechów, które zostawało z nami w nieprzyjaźnych stosunkach, oświadczyło dobrowolnie 8 Grudnia uległość swoję naszemu Rządowi i weszło w poddaństwo Rossyi. Niezwłocznie wyruszy w podróż do Petersburga Deputacya od tego plemienia, ażeby mieć szczęście przedstawić się N. Cesarzowi Jmci, tymczasem stawili się w tych dniach u Głównodowodzącego, znakomitsze Abadzechskie starszyzny z liczby Mammet Dżabaturów pierwszego rzędu, z Zekotau Duzubejew drugiego rzędu, z uczonych Abul Hamit Effendi Pritwa, z tęgich zuchów (ловкихъ молодцовъ) (*) Bohdan Hadżi Zuków. Oni byli uprzejmie przyjęci i częstowani przez cały czas bawienia w Tyflisie, który, jak widać było, sprawił na nich przyjemne wrażenie. Abadzechy poraz pierwszy przedstawiali się głównemu Naczelnikowi kraju, poraz pierwszy znaleźli się w ludném mieście, i na każdym kroku dziwili się tłumnemu, nieznanemu im życiu.

Przykład poddania się Abadzechów działa już na inne niepodległe w tym kraju plemiona. 10 Marca przybyli do Stawropola Xiążęta Marszanjew, starszyzny Baszilbajewskiego plemienia, i abrek Xiążę Mahomet Girej Sidow, znany z wielu odważnych rozbojniczych najazdów. Oświadczając bezwarunkową uległość woli Rządu, prosili o przyjęcie ich na poddanych Rossyjskich i o pozwolenie przesiedlić się z ponad rzeki Uruła nad rzekę Wielki Zielenczuk, gdzie były dawne ich siedziby. Jenerał-porucznik Zawadowski, w imieniu Głównodowodzącego, objawił przebaczenie Sidowu, i pozwolił jemu i Baszilbajewskiej gminie przesiedlić się według ich życzenia. Lubo to plemię nie przenosi dusz 4,000, lecz przejście jego do nas w tym czasie, będzie miało wielki wpływ na najbardziej oddalonych od nas Czerkiesów; nadto Sidow zajmie swemi aułami takie miejsca nad Wielkim Zielenczukiem, przez które bandy rabusiów zawsze z łatwością przebierały się do Batał-paszyńskiego odddziału i na liniją Kisłowodską, tak iż nowe osiedlenie będzie stanowiło bezpieczną ochronę naszej nad-Kubańskiej linii i nadto znaczne wzmocnienie łańcucha Łabińskiego.

O świcie 13 Marca; z postu informacyjnego, znajdującego się na połowie odległości między Stawropolem i stacyą Ponomarjewską, została odkryta partya złoczyńców, przekradająca się przez leśne jary. Na dany z tego postu sygnał, kozacy, z pobliskich postow, rozpoczęli z rabusiami ręczny ogień; ci ostatni, widząc trudność ucieczki, bronili się uporczywie aż do przybycia odsieczy kozakom, wtedy, zmieniając nieustannie klerunek po urwistych i lasem zarosłych jarach, a widząc niepodobieństwo przedrzeć się ku Kubani i straciwszy hersztа, rabusie rozsypali się po lesie, byli ścigani przez kozaków i zniszczeni. Cała partya składała się z 11 ludzi, lecz tylko sześciu trupa przy-

(*) Tak się sami nazywają w urzędowém doniesieniu.

wieziono do Stawropola, inne pozostały w jarach; zabito pięć a żywcem wzięto sześć koni; z naszej strony jest dwóch zabitych i dwóch ranionych kozaków, nadto cztery konie zabite. Ta partya złoczyńców, jak się pokazuje, miała na celu zrabować cokolwiek w okolicach Stawropola, składała się całkiem z abreków, głośnych ze swych napadów, i była dowodzona przez zbiegłego Kabardyńskiego Xięcia Mahometa Asza Atażukina; w niejże znajdowali się Musa Dogumokor, syn znanego Ubykskiego starszyzny Hadżi Berzena; trupy obu poznane zostały przez sprzymierzonych górali. Zniszczenie tej partyi i szczególniej xięcia Mahometa Asza Atażukina, zbójcy osobliwej waleczności i nieubłaganej ku nam nienawiści, jest pomyślnym zdarzeniem dla spokojności prawego skrzydła Linii Kaukazskiej.

«Jeżeli sobie przypomnimy znakomitsze w tym kraju wypadki, zaszłe w ciągu ostatniego roku, słusznie tuszyć możemy, że dla prawego skrzydła naszej linii gotuje się i być może w prędkim czasie, cicha i spokojna przyszłość; wspólnik Szamila, Soliman Effendi, lubo zdołał zebrać znaczną bandę, lecz nie był w stanie przedsięwziąć nic nam szkodliwego i zamiary jego upadły; w przeszłej zimie silne plemię Abadzechów poddało się pod opiekę Rossyi; teraz pod jej panowanie przeszli buntowne Baszilbajewcy, i zuchwały xiążę Sidow stawił się z uległością; nakoniec niedawno został zgromiony odważny napastnik i przywodzca bandy Atażukin. Ten nieprzerwany ciąg wypadków pomyślnych obiecuje na przyszłość w wielkiej części złatwione ustalenie spokojności i porządku na prawém skrzydle Linii Kaukazskiej.

Na całej przestrzeni linii Kaukazskiej i w Dagestanie nie zaszło, prócz tego co wyżej powiedziano, nic godnego szczególnej uwagi; za Kaukazem spokojny bieg rzeczy niczém naruszany nie jest.»

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 18 Kwietnia.* Podług gazety *Scotchman* Królowa Jmć zamierza nabyć w Szkocyi zamek lub willę dla bywania w tym kraju częściej na przyszłość, lub nawet dla przepędzania tam lata. Gazeta dodaje, że kiedy budujące się już drogi żelazne będą ukończone, to jest po latach dwóch, Królowa będzie mogła, po śniadaniu w pałacu Buckingham, stanąć na wieczerzę w górach Szkocyi.

— Wiadomości z Irlandyi są co dnia bardziej zatrważające i Rząd oszukał się rachując na dobroczynność prywatnych właścicieli ziemskich. Fermentacya największa panuje w hrabstwach Tipperary i Clonmel. Zkąd inąd właściciele dóbr nieprzestają dalej posuwać swój systemat wypędzania z gruntów niewypłatnych fermerów. Ostatnimi czasy margrabia Waterford wygnał tym sposobem 307 osób które poszły w świat bez żadnej nadziei znalezienia sposobu do życia.

W Clonmel, mieście położoném w południowej stronie hrastwa Tipperary, głodem przyciśnione pospólstwo powstało; ludność ta, bardziej podobna do cieniów, niż do żyjących, rzuciła się na młyny w okolicach miasta położone, może najznakomitsze w całej Irlandyi, należące do PP. Grubb, Malcolmson i Hugues, lecz śpiesznie wezwane na pomoc oddziały artylleryi i dragonów ochroniły te młyny od rabunku.

Nikt nie zapamięta tak licznej emigracyi do Ameryki północnej, jak ta, która w tej chwili ma miejsce z Irlandyi. Prawie co dnia z portów tutejszych odchodzi *kilka* okrętów napełnionych temi emigrantami.

— Dwa smutne wypadki zdarzyły się na dwóch różnych drogach żelaznych 12 Kwietnia. Dyrektorowie drugi *Wschodniej* zarządzili wysłanie karawany szczególnej dla osób udających się na wyścigi konne w Newmarket. Karawana ciągniona dwoma parowozami szła z największą szybkością, kiedy Nadzorca, który sam powoził, postrzegł, że drugi z rzędu parowoz wyszedł z kolei, i ciągnął cug do głębokiego rowu napełnionego wodą. Z wielką przytomnością umysłu zdołał sam parowoz zwrócić na kolej, ale karawana, która też była zeszła z drogi, danym jej popędem sama się skierowała do rowu i w krótce wagony zaczęły się jeden na drugi wywracać z okropnym trzaskiem. Szczęściem pierwsze wagony były napełnione końmi biegowemi, które wszystkie się pozabijały lub potopiły; następne z masztalerzami, a z nich wielu odniosło stłuczenia. Karety zaś z wybraném towarzystwem, między którém był lord i lady Chesterfield, lord E. Russell i innych niemało osób wyższej arystokracyi, zwolna wywróciły się do rowu i podróżni nie ulegli innemu szwankowi, jak wpadnieniu do błota, z którego łatwo się wyratowali.

Tegoż dnia na Brandling Junction karawana godziny 10 doszła była do linii krzywej Jarron Alkali, kiedy parowoz z tenderem wyskoczyły z kolei, oderwawszy się szczęściem od karawany, która własnym pędem poszła dalej. W tém miejscu droga jest wysoko podniesiona i u stop nasypu, stał dom zamieszkany. Parowoz siłą całej pary poszedłszy w bok, urwał się na brzegu nasypu i spadł wprost na dom, który zgruchotał; dwie kobiety i dziecko tam znajdujące się ciężko zostały skaleczone, inne osoby oblane wrzącą wodą z kotła machiny. Maszyniści odnieśli ciężkie stłuczenia, ale pozostali przy życiu.

FRANCYA. *Paryż 19 Kwietnia.* Oto są jeszcze niejakie szczegóły o zamazhu Lecomte'a.

«Podczas wypadku, JJ. KK. WW. Xiążęta de Nemours, de Joinville i de Montpensier, synowie Królewscy, byli jeszcze na polowaniu.

«W tej ostatniej wycieczce do Fontainebleau Król oświadczył życzenie znajdowania się na polowaniu. P. Henryk Greffuble, który posiada tak kompletne i wytworne myśliwstwo i którego zamek de Bois Baudrand graniczy z Fontainebleau, zaproszony był przez Króla i Xiążąt na obiad 15 b. m. a nazajutrz na polowanie.

*

«Król więc, 16 Kwietnia, w przejażdżce swojej zamierzał widzieć polowanie na dzika, który w rzeczy samej przebiegł o 50 kroków od miejsca gdzie się powoz Królewski był zatrzymał. Dzik, zwróciwszy się, przeszedł nawet poraz drugi mimo powozu.

«Król potém zachciał wyjść z powozu i wysiadłszy lekko na ziemię rzekł śmiejąc się do P. de Montalivet: «zrób jak ja»; tu około 900 wieśniaków otoczyło Króla, który chwil kilka między nimi pozostał.

«Król rozkazał zawrócić do zamku; lecz dojeżdżacz Miles, jadący przodem, nie wziął się najkrótszą drogą, ale pojechał przez alleję boczną, która również prowadzi do Parquet d'Avon; gdyby się udano zwykłą drogą, Lecomte, z miejsca gdzie był zaczajony, widziałby powoz przybywający wprost ku niemu, czego się też spodziewał; sądził także że Król siedzieć będzie na tylnej ławce szarabanu, lecz Król siedział na przedzie. Te niespodziane okoliczności były przyczyną, że zabójca zmuszony był zbytnie się śpieszyć i tém życie Króla zostało ocalone.

«Mały Xiążę Wurtembergski, wnuk Króla, słysząc wystrzał, wykrzyknął: «Otoż witają Papę.»

«Dopiero wracając z polowania Xiążęta dowiedzieli się od jednego z wieśniaków, o tém co zaszło. Król podczas obiadu i przez cały wieczor okazywał najzimniejszą krew i zupełną spokojność.»

«Lecomte, mający dziś 49 rok życia, jest człowiek gwałtowny i mściwy, ograniczonego rozumu. Od niejakiego czasu zaczął odbierać pensyą emerytalną 300 lub 500 franków, której zrazu był odmówił. W dniu zbrodni przybył zrana dyliżansem do Fontainebleau po imieniem Lebrun, kupił tam bluzę, którą wdział na porządny ubior w jakim był przyjechał i poszedł ze strzelbą ku tak zwanej bażantorni, gdzie się potém zaczaił. Tam już nabił prawą rurę strzelby dwiema kulami a lewą śrótem *zero* i kilku luftkami. W chwili kiedy Król jechał na polowanie, Lecomte znajdował się już w swej zasadzce lecz odłożył wystrzał na powrot. Mówią teraz, że w chwili kiedy Lecomte ciągnął za cyngiel, jedno z drewek na których stał usunęło się i że to uczyniło wystrzał chybnym; jakkolwiek bądź zabojca słynął w okolicy za najdoskonalszego strzelca; mówią że na 150 kroków nigdy niechybiał do bieżącego zwierza. Strzelba którą miał jest kosztowna i wyborna. *Journal des Débats* niechce wierzyć żeby zbrodnia Lecomte była skutkiem prywatnej urazy i trwa w przekonaniu że ma związek z polityką, co dopiero sączegółowe śledztwo odkryć może. Po zatrzymaniu zabojcy, gdy go prowadzono do więzienia, z trudnością zdołano go obronić od zawziętości pospólstwa.»

— Ukończona została sprawa o zaginione na poczcie Paryskiej przesyłki pieniędzy i wexli, wszczęta na skargę bankierów. W ciągu ośmiu miesięcy straty te wyniosły do 600,000 franków. Śledztwo wykryło ważne podejrzenia przeciw niejakiemu Vaubezon, nadliczbowemu urzędnikowi poczty. Między świadkami w tej sprawie stawała niejaka Sergent, znana na balach Mabille pod nazwaniem *Królowej Pomaré*. Vaubezon, oraz wspólnik przestępstwa a towarzysz jego rozpustnego życia, niejaki Lebourgeois, skazani zostali na 5 lat więzienia.

— Donoszą z Algeru, że Wielkorządzca Marszałek Bugeaud, w chwili wyjazdu do Oran, zapadł na gorączkę nerwową. Słabość tę przypisują nadzwyczajnym pracom jakie sobie Marszałek zadawał w odpisywaniu na rozmaite artykuły gazet oppozycyjnych, które, jak wiadomo, czyniły na nim wielkie wrażenie. Rodzina Marszałka Bugeaud wzywa go usilnie iżby opuścił zarząd który mu tyle daje trudu i wrócił na ciągły pobyt do Francyi.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

AUSTRYA. Piszą z *nad granic Galicyi* pod dniem 17 Kwietnia do Gazety Powsz. Augsburskiej: «Stan prowincyi co dnia się polepsza; fermentacya ukoiła się i bandy zbrojne, które przebiegały Karpaty, rozpierzchły się zupełnie. Kapral Szela schronił się jak mówią z 10 do 12 ludzi w puszczę Niepołomicką; to jest wszystko co mu zostało z tak niegdyś licznej bandy zbrojnej. Od tej chwili można uważać Polskę Austryacką za zupełnie uspokojoną.»

PARYŻ *12 Kwietnia.* Sąd Izby Parów wyznaczył kommisyą śledczą w sprawie o zamach 16 Kwietnia. Lecomte wczora tylko został przywieziony do Paryża.— Rokosz robotników w kopalniach węgla w St. Etienne nie ustaje. — Podług ostatnich listów z Algeru Wielkorządzca rozpoczął na nowo układy z Cesarzem Maroku.

LONDYN *21 Kwietnia.* Podług urzędowego zdania sprawy dochody Państwa za rok 1845, wraz z kontrybucyą Chińską przewyższyły wydatek o 2,380,000 funtów sterl. Przewyżka jakiej się spodziewano, oszacowana była tylko na 900,000 funt. sterl.

Nowiny z Indyj. Odebrano wiadomości z Lahory po 1 Marca. Potwierdzone zostały dawniej ogłoszone wiadomości o pokoju zawartym z młodym Królem Pendżabu i głównemi dowodzcami sikhów, i nadto dowiadujemy się że armija angielska przybyła 20 Lutego przed Lahorę i niezwłocznie pałac i cytadella zostały zajęte przez wojska nasze za zgodą młodego Króla i jego Ministrów. Część kontrybucyi wypłacona 26 Lutego. Wszyscy szefowie Sikhów stawili się z uległością i szczątki ich armii, wynoszące jednak niemniej 30,000 ludzi, złożyły broń i rozpuszczone zostały po domach.

HISZPANIJA. *Madryt 14 Kwietnia.* Przez czas niejaki obawiano się powstania w Madrycie, lecz dzięki przedsięwziętym przez Rząd środkom i wiadomościom odebranym z Lugo, spokojność nie była zakłócona. Uwięziono kilka osób na przedmieściach.

(Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

Tom II.

XV.

SPOTKANIE KOLEGÓW.

Waleczny poczet dążący do lasu, spotykał wieśniaków zbiegających się na rażący blask pożaru. Spoglądali oni z zadziwieniem na to nowe wojsko. Skołuba ich czasem zatrzymywał, zapytując kędy droga do tej lub owej wsi, o której nazwisku nikt nawet nie słyszał, albo: jak ci się zdaje dobry człowiecze, zkąd ta łuna która się wznosi tam, pokazując palcem ku stronie lasu. Takowe pytania robił z wesołości, że mu wszystko tak dobrze poszło, a nie z obawy. Gdyż w rzeczy samej nie było czego się obawiać. Wojsk prawie nie było w całej okolicy, a chociaż pojawiały się poczty na wielkim gościńcu, nie były one tak silne, żeby trzydziestu szlachty uzbrojonej, i to pod dowództwem naczelnika tak odważnego i tak przezornego jakim był pan Wojski, nie mogło im dać rady. Nawet prawie wszyscy pragnęli podobnego spotkania, żeby zaraz działać zaczepnie. Całemu hufcowi był znanym Skołuba, można więc łatwo wystawić sobie, jak jego imie przechodząc z ust do ust szlachetnych wyzwoleńców, wzrosło raptownie, jakie oznaki wdzięczności i radości, objawiały się po szeregach.

Kiedy już się zbliżali do lasu, Wojski kazał jednemu ze szlachty, oddać swojego konia Skołubie, a samemu siąść do powożenia bryki. Gdyż prowadząc oddział drogami krętemi, i to nocną porą, potrzebował mieć tuż przy sobie przewodnika. Skołuba skoczywszy na konia, Wojski o kilka kroków naprzód jadąc przed oddziałem, kazał mu się zbliżyć i postępować obok siebie. Skołubo, powiedział, dobrze się wysłużyłeś naszej sprawie, niech Bóg i ludzie ciebie za to chwalą. Generalność swojego czasu będzie wiedzieć, żeś tylu poczciwym biedę ukrócił. Widać że Bóg tobie pomagał. Wszystko teraz rozumiem, zapoiłeś wartę, odbiłeś nasze więzienie, opatrzyłeś nas końmi i bronią naszych strażników, i to z taką łatwością, że chyba ślepy tu niepozna palca Bożego. Jednak ci muszę jedną rzecz zganić. Domyślam się że to sprawa twoja, podpalenie całego gospodarstwa Bortnickiego.

— A moja Panie, nie inaczej.

— Otoż to było bez potrzeby; sam widzisz, że ten pożar żadnej rzeczywistej pomocy nam nieprzyniósł. Wieśniacy co na ratunek pobiegli, i bez tego nie mieli możności nas zatrzymać, ani by się o to pokusili.

— To Pan się obawiasz żeby Xięciu Biskupowi chleba nie zabrakło? Ma on tego jeszcze więcej, niż my wszyscy razem co tu jesteśmy. Będzie i dla niego do jedzenia, i dla jego oficialistów do ukradzenia. O to niech Pan będzie spokojny.

— Mój kochany, ty to w żart obracasz, a nie godzi się w śmiech puszczać cudzą krzywdę. Przyjacielowi nieszkodzić to i poganin potrafi, ale Chrześciańska rzecz, być i dla nieprzyjaciela umiarkowanym. Żeby w czasie odwrotu gumno przedzielało mnie od ścigającego nas wroga, nie pytałbym kto jego właścicielem, choćby to było moje własne, choćby Pana Jana Wazgirda, kazałbym go zapalić. Bo żadne gumno tyle nie waży, ile ocalenie choć jednego człowieka. Ale pastwić się nad nieprzyjacielem, do jego krzywdy niezbędnej, przydawać jeszcze drugą ze swawoli, żeby tylko mieć powód do śmiechu, wierz Skołubo, że to jest ciężki grzech.

— Pan mówisz jak kaznodzieja, Pan kiedy się jeszcze uczyłeś w konwikcie Nieswiezkim z moim panem, to już wtedy się zanosiło, że Pan będziesz i wielkim obywatelem, i wielkim świętym. A ja sobie zwyczajnie prosty szlachcic, ani pisać, ani czytać, a jednak nigdy nieposzkapiłem się na mojém sumieniu. Ja Pana przekonam, że to co mi Pan wyrzucasz jako ciężki grzech, z tego nie mam potrzeby prosić xiędza o rozgrzeszenie. I ja się na to piszę że nieprzyjaciela krzywdzić bez potrzeby, tylko żeby się z niego naśmiać, to ciężki grzech, ale kiedy z potrzeby ta mu się krzywda stanie, za cóż dobremu człowiekowi się niezaśmiać.

— I o tém byłoby do pomówienia. Ale powiedz przynajmniej, jakąż miałeś potrzebę pracę ludzką podpalać, co ci ona zawadzała.

— Mógłbym na to tak odpowiedzieć. A czy pamięta pan, jak to my przeszedłszy Zbrucz z panem Puławskim, stanęliśmy obozem w Jezierzanach. Jak to pan pięknie dowodziłeś, że w czasie Konfederacyi, sądowe juryzdykcye w takich zamieszaniach działają tylko o tyle o ile, co złych ludzi do bezprawia zachęca. A że więc na każdem miejscu gdzie się znajduje oddział konfederacyi, a niema juryzdykcyi sądowej przytomnej, tam dowodzca jest w prawie założyć swoją, żeby dla sprawiedliwości nie było bezkrólewia. O toż w Bortnicy, nimeśmy panów uwolnili, cała konfederacya była przy mnie i panu Cesławie Buńczukiewiczu, a ja że starszy, władza sądownicza była przy mnie. Ile że juryzdykcyi sądowej nie było. A widzi Pan, że pańska nauka w les nie poszła.

— To dobrze, ale w czém że pan Oskierko zawinił?

— Jak to w czém, a jużci kto sprzężaje dostarcza, by uwięzić szlachtę, takiego ukarać należy.

— To zła racya, mój kochany. On spełnia rozkazy jakie mu dają i nie może ich niespełniać. Jakże karać nieprzekonanego o winę.

— Ja więcej powiem, nawet w potrzebie dam mu na to świadectwo przed Generalnością, że on choć spełnia rozkazy mu dane, to jeszcze nie tak jak by mógł ich spełniać, gdyby był takiego samego sposobu myślenia, co jego pan. Nawet o to bywał turbowany.

— Sam przeciwko sobie mówisz; za cóż więc tak strasznie pomściłeś się nad nim.

— A panie, czy pan pamiętasz ten stary miód, co go mój pan w spadku po swoim ojcu dostał. Niech no Pan sobie przypomni, jak to w Nieborowszczyznie mój pan przez swawolę pana jedną lampeczką tego miodu potraktował, a pan ruszyć nie mogłeś ani ręką ani nogą, jeszcześ się nazajutrz trochę pogniewał na mojego pana za żart. Oto ja jedyną może beczkę stóletniego miodu na całej Litwie, przewoziłem na moim wózku przez Bortnicę, a pan Oskierko, gwałtem zabrał mi tę beczkę dla traktowania swoich gości. Chociaż poprawdzie powiedziawszy wielcem się z tego ucieszył w duchu. Pomyśliłem sobie: będzie tobie miód. Oj żeby nie ten gwałt, panowie nigdy byście z furdygi nie wyleźli. Ale gwałt zawsze gwałtem, i choćbym go za to tylko ukarał, już byłbym czysty.

— A mój kochany, zmiłuj się, za beczkę miodu chociażby starego, podpalać szlachcica, a w jakimże naszym Statucie to wyczytałeś. Wszakże i juryzdykcye konfederackie nie wedle innych praw sądzić mają, tylko wedle tych, które u nas są w używaniu.

— Zaraz panie, ze wszystkiego się wytłómaczę. Niech no pan pozwoli parę słów powiedzieć swojemu Szatnemu, bo już las, a droga nieosobliwsza. Cesławeńku wpuść koła w koleje. Noga za nogą, blask oświeca, patrzaj na mnie i z oka mnie nie spuszczaj. Panie Wojski, niech no pan każe kilku panom zsiąść, i piechotą iść koło bryki. Bryka żydowska wązko idzie, żeby się czasem nie wywróciła. Byłaby bieda na nowo ją ładować. Broń Boże oś się złamie, to i amen, przepadnie owies, a mamy kilkadziesiąt koni do karmienia. A daj Boże, żebyśmy za dwa dni stanęli w Koreliczach. Wojski stosowne zrobił rozporządzenie.

Szlachta, chociaż to wszystko byli dziedzice osiedli, majętni, niektórzy z nich nawet urzędnicy, tak umieli się brać do tego, jakby całe życie byli sługami. I w istocie tryb życia dawnego szlachcica, choć najbogatszego, usposabiał go do wytrzymania wszystkich pocisków biedy. Dla niego bogactwa były jakby stanem przypadkowym, do którego trwałości nie wiele przykładał wiary. Bogaty nad ubogim nie brał pierwszeństwa, ubóstwo było szanowane, tak dalece, że wyobrażenia nie było, o bogaczu chełpiącym się z swoich dostatków (*). Było w powszechnym obyczaju że bogaty jeżeli nie w trybie życia, to przynajmniej w mowie przybierał wszystkie cechy ubóstwa. Xiążę Radziwiłł Panie Kochanku, nazywał siebie chudym pachołkiem. Jakaś dziwna pokora cechowała rozmowy możnych. Jakaś dziś już niepojęta delikatność, zaprawiała ich obcowanie. Zapewne że bywały chwile gwałtownego uniesienia, kiedy namiętności były poruszone. Ale te były przechodnie (**). Wszakże nie było zgromadzenia biesiadującego, gdzieby się w czéḿś nie wyrażały zasady chrześcijańskie, a że szlachta uboga oddawała się usługom bogatej, tém samém obowiązki służebnictwa się uszlachetniały. Najmożniejszy obywatel poczytał by sobie za krzywdę, gdyby nie umiał zaprządz do pojazdu, okulbaczyć, otroczyć i objuczyć konia, oczyścić odzież i obuwie. I tém się często popisywał. Samego Xięcia Wojewodę nieraz widziano jak w stajni Nieświezkiej sam szczotkował swojego wierzchowca. Pan pomagał słudze w usługach własnych. I to nam tłómaczy całą tajemnicę stosunków między panem a sługą, stosunków które umiały zachować między niemi zasadę równości szlacheckiej. I kiedy Xiążę Karol Radziwiłł, klecąc swoje genialne kłamstwa, odwoływał się do epochy mniemanej kiedy był kuchcikiem u jakiegoś Pana Gałeckiego, to kłamstwo było jednak uroczystém wyznaniem tej równości, około której krążą nieroztropne dzisiejsze teorye, a która kiedyś istniała u nas praktycznie (*). Trudno już dziś zrozumieć tę rzeczpospolitę szlachecką, która była jedyném zjawiskiem w swoim rodzaju, jak ten śpiż koryntski w czasie pożaru dawnego grodu, przypadkiem z rozmaitych kruszców jednolicony, a który odtąd przez sztukę nie mogł być nigdy naśladowany. Ta rzeczpospolita nieodzownie zniszczona, jak wszystkie fenomena dziejów ludzkości, żyje jednak w historyi. Radziłbym dzisiejszym teoretykom politycznym ją nieco rozpamiętywać, żeby się przekonać że to, co się tak świetnie odbija w poezyi, w bycie rzeczywistym ani trwałości ani szczęścia nie zawsze podaje rękojmię.

Pan Wojski przywoławszy na nowo Skołubę, rzekł: Słucham końca twojego usprawiedliwienia Skołubusiu, bo radbym tak poczciwego szlachcica jakim jesteś, widzieć czystym na sumieniu jak bursztyn.

— I tak jest Panie w samej rzeczy, jestem tu czysty jak bursztyn. To co się mówiło o dostawieniu sprzężai, o gwałcie na naszym miodzie, to się mówiło, at zwyczajnie, żeby się wygadać. Nie było mi w głowie ukarać Pana Oskierkę, broń Boże, ale zrobiłem mu owszem największą przysługę. On mnie całe życie dziękować powinien, za to że kazałem podpalić jego gumno.

— Ciekawy jestem, jakże mi tego dowiedziesz.

— Nic łatwiejszego. A czy pijane kozactwo jak się obu-

(*) Dotąd widzimy ten obyczaj w części przynajmniej zachowujący się. Nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć chełpiącego się z swoich bogactw, potomka starożytnego rodu. Jeżeli jaki twój znajomy, zacznie szeroko gadać o swoich intratach, o swoich dobrach, śmiało idź o zakład że to jest syn jakiego dorobnika, z niebardzo wonném szlachectwem.

(**) Gwałtowność nie wyłącza grzeczności. Ludzie gwałtowni bywają do zbytku grzeczni. Nie trzeba mieszać dwóch rzeczy odrębnych, gwałtowność i grubijaństwo. Dawniej było wielu ludzi gwałtownych, teraz jest wielu grubijanów.

(*) Równość może być między szlachtą, nigdy między ludźmi, bo szlachta jest *concretum*, które orzeczyć można. Ludzie są owszem abstrakcyą, bo zawsze trzeba zapytać: jacy ludzie? Jakże orzeczyć stosunki między objektami, które same potrzebują jeszcze orzeczenia, i o których zachodzi wątpliwość: czy dadzą się orzeczyć? Ztąd w różnych społecznościach równość szlachecka objawiła się w bycie praktyczuym. Równość między wszystkiemi ludźmi była zawsze tylka hypotezą, prowadzącą do absurdum.

dzi, a obaczy się i bez koni, i bez broni, (a pan wiesz co ich za to czeka); czy pierwsza myśl mówię, co do nich zawita, nie będzie, że padli ofiarą zdrady? «Tłómacz się no przed nami, powiedzą, Mości Ekonomie jeneralny, jak to my w rezydencyi obronnej, takiego sromu mogli się doczekać. Wszakże nie kto inny jak waszeć gospodarzem. Co to jest! To waść na dwóch stołkach siedzisz, póki słońce świeci, Królewskie komendy częstujesz, a w nocy na nich konfederatów naprowadzasz? A wszakże to szubienicą pachnie!» Chociaż by może siebie nie dał powiesić Pan Oskierko od ludzi bezbronnych, mając po sobie wiejskie posłuszeństwo, ale by go oskarżono przed Xięciem Biskupem Wileńskim. A pan wiesz że on tak nas miłuje, jak czart wodę święconą. Ani by mu wyperswadować, tak byłby pewnym że to zdrada była, tak by to wziął na kieł, że koniec końców możeby i wisiał Pan Oskierko. Ale podpalenie gumna na wstępie ze wszystkiego go usprawiedliwi. Żaden Ekonom gumna niepodpali zaraz po żniwach. O tém wszyscy wiedzą. Pan Oskierko jak się obudzi, resztę włosów wyskubie sobie z głowy. A łajdaki krzyczyć będzie, a rozbójniki, a psubraty Barskie, żeby noga wasza nie uszła, musieli opium do miodu dosypać. A moja praca, mój dobytek, moja krew w popiół się obróciły. I nie ma co powiedzieć, tém przed panem swoim okaże się prawym. A co panie, prawda że mu się pokazałem życzliwym, że mu po przyjacielsku usłużyłem?

— Prawda Skołubusiu, nie ma co mówić. Wylegitymowałeś siebie tak, że ani ludzie, ani Bóg ciebie potępić nie mogą.

— A widzi pan że Skołuba ani zły ani głupi. Teraz niech no pan każe zaśpiewać pieśń konfederacką, jakoś weselej nam chodzić przy śpiewie. A potém trzeba pamiętać o panu Chorążym Wołkowyskim, który bardzo za mną musi tęsknić przy swojém ognisku. Jak usłyszy naszą pieśń, to mu serce ledwo nie wyskoczy z radości. Na rozkaz Wojskiego wszyscy jednym głosem odezwali się:

«Stawam na placu, z Boga ordynansu» i t. d.

Po odśpiewaniu tej pierwszej strofy, zastanowili się nieco wedle zwyczaju, azali ludzie lub aniołowie, nie odpowiedzą, Jakież było ich zadziwienie kiedy kilka głosów donośnych, właśnie od strony zkąd ogień oświecał las, odpowiedziały:

«Krzyż mi jest tarczą a zbawienie łupem» i t. d.

Zadziwienie było ich tém większe, że oprócz pana Wojskiego, któremu dopiero cós o tém był bąknął Skołuba, żaden niewiedział że swoich znajdzie przy tém ognisku. W tém poznali pana Chorążego zbliżającego się ku nim, na czele kilku jezdzców.

I ci i tamci, stanęli o kilkanaście kroków od siebie, i razem odśpiewali trzecią zwrotkę.

«Krew z ran wylana, dla mego zbawienia.» i t. d.

Po jej odśpiewaniu, pan Chorąży wysunął się naprzód. A to nasi, rozstąp się ziemio, Mocium panie. Pozdrawiam was bracia moi; przy kim z was jest władza?

Skołuba zabrał głos — Pan Michał Strawiński Wojski Słonimski tu rozkazuje, a wszyscy go słuchają.

— I ja chcę mu być posłusznym, odpowiedział pan Chorąży. Rozstąp się ziemio, a to Waćpan panie Wojski. Jeszcze żyje konfederacya na Litwie, kiedy my żywi. Zapraszam panów braci do mojego ogniska. Przyczém wszyscy zsiedli z koni, i zaczęli się całować. Pan Chorąży z panem Wojskim obłapiwszy się, Mości Chorąży odezwał się Wojski, WPan Dobrodziej i wiekiem, i zasługami, i urzędem odemnie starszy. Pozwól żebym jemu złożył dowództwo.

— Nic z tego niebędzie mości Wojski, jakem szlachcic, jakem sodalis, na to nigdy niepozwolę. Staję z mojemi pod rozkazy Pańskie.

— Ale Mości Chorąży, ja czuję że mi nieprzystoi dawać panu rozkazy.

— Verbum nobile debet esse stabile. Słowo się rzekło Mocium Panie, kobyłka stoi u płotu. Mam sobie za wielki zaszczyt być panu Wojskiemu posłusznym. Hetmani zdradzają, ale szlachta zawsze poczciwa. Rozstąp się ziemio Mocium panie, a to i pański adjutant, co nas karmił swoim chlebem. On mnie był w pole wyprowadził. Od razu przypomniałem sobie żem go gdzieś widział. Ale gracz, jak zaczął mnie pleść że jest gajowym z Korelicz, myślę sobie, może go i spotkałem w puszczy polując z Xięciem Wojewodą. Ale jak mnie żegnając do obaczyska, powiedział, jak nie wrócę po północy, proszę zmówić za mnie Anioł pański, rozstąp się ziemio, Mocium panie, pomyśliłem sobie, tak mądrze gajowy by się nie odezwał. I przypomniałem sobie zaraz że u mnie bywał z panem swoim panem Janem Wazgirdem. Poznawszy całą hramotę, powiedziałem tylko niech Bóg Waści prowadzi. Niby go jeszcze nie poznałem. Czy to zaraz ogłaszać co się wie. Ze mną i szlachta, i nie szlachta, a żyjemy w takich czasach, że zdrada Mocium panie z przodu, i z tyłu, i na prawo i na lewo. No Mocium panie, niewiem waścinego nazwiska, ale aż nadto mnie przekonałeś żeś prawdziwy Szlachcic.

— Skołuba, do usług Pańskich.

— A Mocium panie Skołubo, gdzie się teraz pan Jan Wazgird obraca.

— Udało mu się umknąć z panem Generałem Bielakiem, który w kilkaset koni ciągnie ku południowi. I ja byłem przy moim panu. Ale jak obaczył że pana Wojskiego nie ma, kazał żebym go odszukał. A ja z wiernością sługi i przy pomocy Bożej dopełniłem nad moją nadzieję rozkaz pański. Bo za szczęściem pana Wojskiego, tych panów, co ich pan Chorąży widzi przed sobą, udało się nam uwolnić.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, łebski z Waści szlachcic panie Skołubo.

— Niech - że pan Chorąży pozwoli bym mu oddał ten sygnet, cós mi go pan powierzył, a który może mi dał szczęście, wszak razem jakiś czas będziemy.

— Nie mocium panie, dopiero w Dziewiątkowiczach go wykupię. Mości Wojski, i wy panowie bracia, proszę panów z sobą, tylko ogniem was poczęstować mogę. Bo to co miałem z łaski pana Skołuby, już się zjadło. Cieszę się, jak przy śmierci na widok Anioła Stróża więcej się cieszyć nie będę, że was panowie bracia oglądam. Ale czem będziemy żyli, tego nie wiem.

— Skołuba wszystko opatrzył, odpowiedział pan Wojski, bo nie tylko że nas żywych wyprowadził, ale jeszcze brykę obładowaną owsem zdobył, a jego wózek aż się ugina pod wiktuałami, które prawem kaduka zabrał ze śpiżarni arędarza Bortnickiego.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, z waści złoty człowiek panie Skolubo. Jak się dostaniemy do Dziewiątkowicz, kolejnym kielichem WPana zdrowie wypijemy, i to starym węgrzynem.

Po tej rozmowie, przy gościnném ognisku Chorążego, roztaszowała się szlachta obozem. Chociaż nie można było spodziewać się napadu, jednakże Wojski, jako wódz przezorny, niezaniedbał użyć wszelkiej ostrożności. Z ludzi pana Chorążego, jako niezmięczonych pochodem, porozstawiał placówki, ile że oni jedni mieli broń ognistą, czém na każdy wypadek, mogli dać ostrzeżenie obozowi. A sam je rozstawiwszy, pózniej po kilkakrotnie sen przerywał, żeby opatrzyć czy robią swoją powinność. I Chorąży do tego mu pomagał, bo chociaż to nie był człowiek wielkiego zdania, jednak przyrodzoną zmyślnością, i doświadczeniem jakie nabył w ostatnich wojnach domowych, pojął rzemiosło rycerskie. Ale nim się udali do spoczynku, długo jeszcze rozmawiał Chorąży z Wojskim, rozwijając przed nim najdziwaczniejsze plany, do ożywienia konfederacyi w Litwie, plany których słuchał Wojski z budującą cierpliwością.

— Mości Wojski, mówił, wszystko pójdzie dobrze, tylko bez tego nic, trzeba nam dostać Hetmana Ogińskiego, i kazać go powiesić jako *reum criminis status et perduellionis*. Od tego nam zacząć koniecznie trzeba.

Wojski niepostrzeżenie się uśmiechnął.

— Widzisz Mości Chorąży Dobrodzieju, że na wstępie rzecz się rozbiła. Wszakże pan Hetman już dziś musi być w Prusiech, jakże go dobyć ztamtąd.

— Rozstąp się ziemio Mocium panie, to sęk. Jednak mam znajomość i dobrą, z umocowanym pana Kurfirsta; on mieszka w Tawroniach, póki Skarb Radziwiłowski do ostatniego grosza nie wypłaci to co jego panu winien. Otoż czy by nie można przez tego umocowanego jakoś trafić do pana Kurfirsta żeby nam wydał Ogińskiego. Co WPan na to mówisz Mości Wojski, może by się to nam udało?

— To napróżno Mosci Chorąży, lepiej to odłożyć ad feliciora tempora. Po Stołowickiej porażce już niema co robić na Litwie. Niech się pan Chorąży zgodzi z wolą Pana Boga, i ulegnie Królowi. Niech sobie siedzi zdrów w domu, zachowuje swoich przyjaciół, ma w pilnem baczeniu wychowanie dziatek, a w majątku swoim załata te dziury, których mu narobiły, jego szlachetne poświęcenie się i nieszczęśliwe ich rozwiązanie. Niech się pan Chorąży w niczém nie naraża Królowi, i czeka cierpliwie jak nami Bóg rozrządzi.

— A pan Wojski co myśli z sobą robić?

— Będę się starał przedrzeć do naszych w Krakowskie.

— Rozstąp się ziemo Mocium panie, ja z WPanem tam pójdę.

— Nie Mości Chorąży, WPan masz inne obowiązki; masz żonę, dziatki, nie godzi się ich na los szczęścia puszczać. Co do mnie, moje życie nikomu niepotrzebne, żadna powinność nie każe mi go oszczędzać. Wyjąwszy chwil krótkich, cały żywot mój był pasmem cierpień i wielkich cierpień. Własnych myśli, własnych przypomnień więcej się obawiam niż tych niebezpieczeństw które by mnie mogły zagrażać utratą majątku, życia, swobody. Takie jest moje przeznaczenie, i chociaż najmniejszej nie mam nadziei cieszenia się kiedyś powodzeniem moich przedsięwzięć, postanowiłem do końca im się poświęcać. Zdaje mi się że Bóg na to mnie powołał bym cierpiał, i tak silną w tém mniemaniu pokładam wiarę, że jeżeli niecierpię, zdaje mi się że wykraczam.

Zamyślił się Chorąży i westchnął kilkakrotnie. Poczém zbliżyli się wszyscy dla modlitwy wieczornej. Obóz rozdzielił się na dwa chóry. Jednym przewodniczył Wojski, drugim Chorąży. I na cześć Najświętszej Orędowniczki grzeszników, Najjaśniejszej protektorki szlachectwa, zaintonowali pobożnie Godzinki Niepokalanego Poczęcia, a po odbytych modłach, z tą ufnością w Bogu, osładzającą wszystkie złe przygody, na nieco zroszonej ziemi, rycerstwo udało się do spoczynku.

KONIEC TOMU II.

O ZAKŁADZIE SZTUCZNYCH WOD MINERALNYCH W KIJOWIE.

(Udzielono urzędowie.)

«W ciągu zeszłego lata używało kuracyi w Kijowskim zakładzie wód mineralnych sztucznych 57 osób płci obojej. Z nich wyzdrowiało 28, otrzymało polepszenie zdrowia 19, pozostało w dawnym stanie 10.

«W bieżącym 1846 roku zakład będzie otwarty od 1 Maja. Ażeby pożytek z wód odnoszony dla zdrowia uczynić przystępnym nawet dla osób niebogatych, cena za kurs leczenia wodami oraz za wanny znacznie została zmniejszona; osoby zaś zupełnie pozbawione środków będą dopuszczone do kuracyi bezpłatnie.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 22 Kwietnia 1846 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor*.
W DRUKARNI WOJENNEJ.